



Adam Cebula "Naturalizm zaskakujący"

nimfa bagienna



Foto: pexels.com

Kolega używa słów „ekologista” i „ekologizm”. Dla odróżnienia od ekologa i ekologii. To osobna sprawa. Sam uznałem, że dobrze jest wprowadzić do języka „naturalistę” oraz „naturalizm”. W znaczeniu oczywiście innym, niż funkcjonowały te określenia do tej pory. Konieczność dopadła mnie podczas czytania artykułu o szkodliwości mycia się. Nie należę do osób, które by od dzieciństwa zdecydowanie zmieniły nastawienie do tej czynności. Nie powiem, że nie lubię, że piszczę, jak mi mydło wlezie do oczu, ale... Bez przesady.

Któż to ów naturalista? To człowiek wyznający naturalizm. A naturalizm to... No właśnie, najlepiej pasuje słówko „ideologia”, które usiłuje przekonać nas, że jedynie dopuszczalne jest to, co naturalne. A co nienaturalne, zawsze prowadzi do jakichś klęsk. Cóż, gdyby kto pytał, ekologista wyznaje ekologizm. Nie ekologie, która jest nauką, i która obserwuje, opisuje, ale nie wartościuje.

Do napisania, tego... bo ja wiem? felietonu? skłonił mnie ton wspomnianego artykułu o szkodliwości mycia się. Coś w stylu że woda z mydłem to armagedon dla naszej mikroflory. Tezy poniekąd prawdziwe, tyle że... poniekąd. Owszem, to prawda, a przynajmniej tak się wydaje, że do powstawania alergii u człowieka przyczynia się brak kontaktu z zakażeniami. Także prawdą jest, że bakterie żyjące już w człowieku albo na jego skórze hamują rozwój innych. Prawdą pewnie jest i to, że usuwanie ze skóry naturalnych wydzielin usuwa barierę dla drobnoustrojów. Częste mycie wysusza, odtyka pory itd., usuwa też bakterie, przed którymi ma chronić niszczona bariera z łoju i potu. Trzeba naprawdę mocno przesadzić, aby sobie zaszkodzić.

Brutalna prawda o myciu się jest niestety ciągle taka sama. Murzyni w środku Afryki starali się wskoczyć do wody kilka razy dziennie. Kiedy dostali mydło, tak samo często kąpali się, stosując ten straszny dla skóry środek. Im więcej się myli, tym mniej chorowali, takie są zgodne obserwacje. W warunkach cywilizacji do tych murzyńskich norm nam i dzisiaj daleko.

Lecz częste mycie skraca życie – takie odkrycia zaczynają się mnożyć w ostatnim czasie. Warto zrozumieć, czego naprawdę dotyczą. Że wszystko ma swoje plusy dodatnie i plusy ujemne. Jeśli stosujemy lekarstwa, to godzimy się, że mają skutki uboczne. Nie aplikuje się antybiotyku prewencyjnie. To zabieg stosowany w określonych sytuacjach. Wyciąga nas z tarapatów, lecz pewnym kosztem. Nie ma sensu ponosić tych kosztów w sytuacji, gdy jesteśmy zdrowi. Tak jak nie plombujemy zdrowych zębów, nie łykamy tabletek aspiryny, gdy jesteśmy zdrowi, tak samo nie ma sensu myć się, gdy jesteśmy czysti. Tak, obsesyjne mycie się może doprowadzić do problemów, lecz raczej trzeba by to robić z dziesięć razy częściej niż naturalni Murzyni...

Nie ma sensu nadziewać się cukrem, gdy jesteśmy najedzeni. Kolejny „świr” współczesnych czasów. „Nie jedz cukru, bo to biała śmierć”. A kuku! Niestety, brak cukru we krwi jest śmiertelnym zagrożeniem. A żarcie nadmiaru cukru zazwyczaj prowadzi najwyżej do pośpiesznej sra... biegunki. Owszem, uporczywe obżeranie się prowadzi do obżarstwa, wymienianego jako jeden z grzechów głównych. Uporczywie obżerając się, zapewne już po kilku latach doprowadzimy do chorobowych zmian w organizmie. Ale nie jedząc, zejdziemy z tego świata zwykle po dwóch, trzech tygodniach, o ile mamy dostęp do wody. Niedożywienie, zwłaszcza brak pewnych składników, może doprowadzić do kłopotów w czasie wielokrotnie krótszym niż nadmiar. Ot choćby wycięcie z żywienia soli. To kolejna z białych śmierci. W szczególnych wypadkach utrata soli, zwykle przez wypocenie, prowadzi do śmierci w ciągu godzin.

Nieszczęście może dziś zdarzyć się dość łatwo z prostego powodu: mamy sklepy sprzedające produkty do diety bezsolnej. O ile człowiek nie szaleje z dbałością o zdrowie i je normalny chleb, normalne wędliny, sery, nie dobiera specjalnie żywności, zapewni sobie soli w sam raz. Ale można się uprzeć, kupować wszystko bez soli – i to jest naprawdę pozbawione tej soli. Wówczas, jak opowiadają mi lekarze, ludzie potrafią doprowadzić się do stanu, w którym potrzebna jest już poważna interwencja.

Jeden z hitów naturalizmu to unikanie wszelkiego rodzaju chemii. Przy czym owa chemia to... No właśnie. Cóż możemy zaliczyć do chemii, skoro wszystko, co nas otacza, to związki chemiczne, czasami pierwiastki - ale chemiczne. Nie do końca jest też tak, że be są produkty przemysłu chemicznego. W przepisach naturalistów znajdziemy „prawomyślne” chemikalia (jak np. soda oczyszczona), którymi starają się zastępować „nieprawomyślne”. Te ostatnie dobierane są wedle długości i straszliwości nazwy. Na przykład taki monotlenek diwodoru...

Nie wiem, na ile prawdziwe są opowieści o odstrasającym działaniu zaklęcia wypisywanego na tabliczkach umieszczonych na trawniku, na ile prawdą były opowieści o panice przed tajemniczą substancją wzbudzonej za pomocą strony internetowej. Faktem natomiast jest to, że hasło „chemia” pojawia się dziś na przykład w popularnych programach konsumenckich bez jakichkolwiek dalszych wyjaśnień. Jeśli gdzieś jest „sama chemia” albo jedynie „chemia”, to świadomy ekologicznie(?) konsument powinien omijać ten produkt szerokim łukiem.

Nie wiem, ile osób pamięta słynną aferę z solą drogową, która była stosowana jako spożywcza. Dramat, prokurator, zamach na nasze zdrowie... A owa sól była właśnie taką najcenniejszą wedle naturalistów, naturalną, wyrąbaną wprost z kopalni, nieprzetworzoną. Właśnie taką lepszą, a nie gorszą (bo oczyszczoną). Dramat wziął się z tego najpewniej, że gdzieś wystąpiła nieszczęsna i zupełnie niefortunna nazwa „sól drogową”. Tak jak panikę miała spowodować wydumana nazwa wody, poprawna ponoć, czyli monotlenek diwodoru.

I cóż? Oto wspinamy się na kolejny stopień szaleństwa. Mycie się jest szkodliwe. Ba, mydło i woda to „armagedon dla skóry”! Czy autorzy takich tekstów widzieli kiedyś świerzb? Pewnie nie widzieli i wszawicy, i tego, jak walczy się z pasożytami za pomocą żelazka i owej straszliwej chemii? A czy wiedzą naturaliści, że wszy są nosicielami wielu chorób, w tym duru powrotnego, tyfusu plamistego i dżumy?

Pewnie wiedzą, ale tych plag nigdy nie doświadczyli na własnej - nomen omen - skórze.

Problem wygląda tak: gdy stracimy z oczu te naprawdę groźne plagi, gdy przestaną nas gryźć pchły i wszy, nie umieramy jak muchy na dżumę, nie zamęcza nas na śmierć przed czterdziestką gruźlica, zaczynamy dostrzegać, że wszystko ma swoje plusy dodatnie i plusy ujemne. No i plusy ujemne (na przykład antybiotyków) stają się dla nas ich jedyną cechą. Bo w głowie się nie mieści, by można było zejść na banalne zapalenie płuc, że nie wspomnę już o jeszcze zwyczajniejszej grypie. W świecie, w którym bezpieczeństwo wydaje się stanem - no właśnie - naturalnym, a nie wywalczonym ciężko przez całe pokolenia badaczy, okupionym milionami ofiar. Czymś danym od natury, czymś oczywistym, chciałoby się posunąć jeszcze kroczek dalej i wyrzucić z życia to, co, wydaje się szkodzić.

W świecie, w którym nie trzeba specjalnego wysiłku, by nie śmierdzieć, rozsiewanie wokół siebie lekkiego odoru zaczyna być pociągające. Zwłaszcza gdy zapomnieliśmy, czym grozi niemycie się. Obawiam się całkiem serio, że taki pomysł może mieć niejeden delikwent, któremu brakuje pomysłu, jak zwrócić na siebie uwagę. To jest całkiem skuteczne, taką osobę zauważymy, nawet jej nie widząc.

To jest niestety chyba sedno owych naturalistycznych pomysłów, psychologia, a nie jakakolwiek nauka czy racjonalne myślenie. Są ludzie, którzy chcą lub potrzebują zostać zauważeni. W dziedzinach praktycznych, takich jak produkcja (czy w naszym przypadku medycyna), stosują metody właściwe dla sztuki. Tak widzą: czytelnika czy słuchacza lepiej zaszokować niż znudzić.

Tak, smrodkiem niezawodnie zwrócimy na siebie uwagę, ale jest jeszcze coś takiego jak dobry gust, i on podpowiada, że zdecydowanie jednak lepiej zostać anonimowym, dobrze umyтым i bezwonnym osobnikiem. Źle gadam?

Ta sprawa doskonale ilustruje coś, co wielbiciela fantastyki powinno zainteresować, nawet mocno. A mianowicie, że przyszłość zawsze potrafi nas zaskoczyć. Przyszłość przynosi nie tylko fascynujące wynalazki oraz niezwykle odkrycia, które rozwiązują problemy ludzkości, ale i potrafi wyprodukować potwory. Tak naprawdę Frankenstein Mary Shelley zaczyna ten najbardziej pociągający, katastroficzny nurt fantastyki. Lecz życie nam podpowiada coś takiego: nie wymyślicie nawet wy, najbardziej fantastyczni pisarze, jakie durnoty może przynieść ta wyczekiwana przyszłość. Nie, ja nigdy nie wpadłem na to, że spotkam się z - jak by to powiedzieć - tak zaskakującą formą naturalistycznej ekspresji, jaką jest smrodek niemytych pach.

Adam Cebula